

## Rozdział 19

Stał się ulubieńcem areny. Podczas dnia Ril walczył z ludzkimi gladiatorami, jakich posyłali przeciwko niemu, zabijając każdego przy okrzykach tłumu. Na noc jedna z treserek zabierała go z powrotem do haremu, gdzie spędzał czas z kobietami z kręgu Eaphy, kobietami włączonymi w tajemnicę, która zapewniała im wszystkim bezpieczeństwo. Tylko raz w tygodniu zabierał Lizzy do łóżka, wyciągał ją nonszalancko z grupy, jak robili to bitownicy. Starał się nie myśleć, jak niebezpieczne było jego zachowanie, tak jak próbował nie myśleć o tym, co powiedziałby jej ojciec, gdyby się dowiedział.

Ale och, jak to było poczuć ją pod sobą! Lizzy płakała i lkała, jej uda zaciskały się dookoła jego bioder, wciągając go głęboko, kiedy całowała go, przyciągając do siebie z całą siłą jaką miała, żadne z nich nie chciało odejść. Och, to było wspaniale. Ciche, tak, ciche przy nim, skoro zabroniono mu mówić, ale równocześnie wspaniale. To, że mógł zapomnieć na ten czas o pozostałej męczarni, tylko na ten krótki czas, o którym wiedział, że zabraliby mu go, gdyby tylko wiedzieli, ile znaczy. Przelotny stosunek? Tak, na to mogli pozwolić. Ale miłość? Miłość tylko odciągałaby go od jego obowiązku.

Ten obowiązek stał teraz przed nim: trzech mężczyzn w przepaskach na biodrach i hełmach, owiniętych łańcuchami dookoła ciała, żeby ich chronić. Jeden miał sieć i włócznię, jeden miecz, a jeden halabardę.

Ril był nieuzbrojony, ubrany tylko w skórzane spodnie i buty. Mimo tego tłum krzyczał dla niego. Krzyczeli, a on mógł wyczuć ich ekscytację. Podekscytowanie tłumu sprawiło, że krew w nim zagotowała się, ale on wcale o to nie dbał. Jedyne czego chciał, to miękkiego ciała Lizzy pod sobą i jej przyjemności wyplakanej do jego ucha. Pół tuzina razy w miesiącu miał ją, ale nadal nie znalazł sposobu, żeby stąd uciec. Lizzy była jego ukochaną i jego mistrzynią, ale teraz miał tuzin mistrzów i żadnego sposobu, żeby ich nie posłuchać.

Trzej gladiatorzy rozdzieli się, okrążając go. Ril obserwował wiedząc, co mogą zrobić. Nie bali się, byli wyćwiczeni i doświadczeni w tym, czym byli, ale ich intencje były oczywiste dla kogoś, kto mógł wyczuć ich emocje, kto wylęgnał się i wyrósł specjalnie do walki. Nie byli dla niego zagrożeniem, ale jego mistrz o to nie dbał. Pierwszy rozkazał Rilowi zabić ich, ale dopiero po jakimś czasie, zadać cios gdy poczuje, że podniecenie tłumu osiągnęło szczyt. Ril wolalby zabić ich od razu, przeklinając zasady, a najchętniej ignorując je całkowicie. Chociaż to nie było jego zdanie, złorzeczył, że rozkazano mu stać się mordercą. Bo właśnie tym to było, morderstwem bez powodu, poza czymś chorym pragnieniem, było to kpina z tego, czym naprawdę był. Ril nienawidził tego, ale nie mógł nie posłuchać Pierwszego, tak jak i Shalata, chociaż nie widział go już więcej po tym pierwszym dniu.

Gladiatorzy otaczali go, a Ril pozostał na swojej pozycji, czekając. Mężczyzna z halabardą zaatakował, uderzając swoją bronią prosto w pierś Rila. Ril zszedł z drogi, zamachnął pięścią, uderzając w podstawę ostrza na tyle, żeby roztrzaskać ją. Tłum zawył z aprobatą.

Mężczyzna z siecią obrócił się i wyrzucił ją, ale Ril łatwo odskoczył. Wylądował blisko trzeciego gladiatora, który zamachnął się włócznią. Ril odchylił się, włócznia minęła jego kręgosłup tylko o cale, a kiedy gladiator machnął nią starając się uderzyć w jego nogi ostrym końcem włóczni, skoczył na krótko stając na rękach, a potem z powrotem opadł na nogi. Tłum to uwielbiał.

Ril nienawidził walczyć w ten sposób. Gdyby wszystko było normalnie, po prostu rozkrwawiłby wszystkich trzech uderzeniem fali, ale nie wiedział, czego spodziewali się po nim dzisiaj. Mógł zmienić postać na bardziej skuteczną, lub zmienić rękę w broń, ale to kosztowałoby go wiele wysiłku, a ci ludzie nie wiedzieli, że jest zdolny zmienić postać. Był tego pewien, ponieważ nie nakazali mu tak jak innym bitownikom żeby utrzymał tą postać. Ril nie wiedział, kiedy wykorzysta tę przewagę, ale nie chciał stracić jej na zwykłą walkę na arenie.

Ta szczególna walka przypominała mu wszystkie treningi z Leonem na Południowej Tancerce. Jak łatwo mężczyzna powalił go, pomimo wielkiej szybkości Rila i jego siły. Po tych wszystkich łatwych zwycięstwach, które osiągnął, kiedy zaczął walczyć na arenie, jego porywacze podwyższyli stawkę. Ci mężczyźni byli prawie tak dobrzy jak Leon. Mimo to Ril nie czuł strachu. Ten był zarezerwowany dla tych, o których troszczył się, nie dla niego.

Mężczyzna z halabardą znów do niego dobiegł, odwrócił swoją broń i teraz rozkołysał ciężką metalową kulę, znajdującą się po przeciwnym końcu niż ostrze. W tym samym czasie człowiek z włócznią uderzył w nogi Rila. Każda broń uderzyła z przeciwnej strony, a on podskoczył wysoko, przeskakując ponad przeciwnikami i lądując bezpiecznie, podczas kiedy tłum nadal krzyczał z aprobatą.

To był ten sam trik, jaki wykorzystał przeciwko Osiemdziesiąt-Dziewięć, a kilka razy we wcześniejszych walkach, Ril wyczuł ich pewność siebie, kiedy lądował, więc natychmiast zanurkował na bok. Sieć gladiatora uzbrojonego w miecz opadła dokładnie w miejscu gdzie stałby. Natychmiast skoczył na równe nogi, warcząc i cofając się.

Trzymając się blisko siebie, na tyle, żeby Ril nie mógł przebić się przez nich, gladiatorzy przesuwali się w przód, zaganiając go w tył, w stronę jednej z wolno stojących ścian. Ril wyczuł to i zawarczał, jego wargi odsunęły się ze zbyt ludzkich zębów i uderzył swoją nienawiścią.

Wyrzucił z siebie swoje całkowite obrzydzenie do nich i usłyszał krzyki tych na trybunach, którzy byli na tyle blisko, żeby to wyczuć, ale gladiatorzy nie zatrzymali się. Mógł wyczuć ich spokój i ich skupienie, a także pewność, że jeżeli nie pokonają go, zginą. Przy doświadczeniu jaki mieli, jego nienawiść nic nie znaczyła.

Ril rzucił krótkie spojrzenie na łożę cesarza. Mężczyzna obserwował niewzruszenie. Nie przejmie się, jeżeli Ril zginie. Po prostu znajdzie nowego ulubieńca areny.

Ril syknął i skoczył za mur. Uderzył w środek ramionami tak mocno, jak tylko mógł. Kamienie zadudniły, ale mur nie upadł, więc uderzył w niego znów, czując jak coś w jego ramionach przesunęło się, kiedy ciężkie kamienie upadły. Ale nawet kiedy rozbiły się upadając

na piasek z ogłuszającym grzechotem, przez pył jaki poszedł na trzech gladiatorów, przebiła się broń. Mieli wystarczająco czasu, żeby cofnąć się.

Ril odskoczył do tyłu, a jego plecy uderzyły w drugą ścianę na arenie.

Wyjąc, ludzie ponad nim rzucali w niego jedzeniem i picciem, a to było już za wiele. Ril ryknął z nienawiści i skupił się. Ściana mocy wybuchła przed nim, rozsadzając cel przed sobą jak niewidzialna pięść olbrzyma. Uderzyła w mężczyznę z halabardą, który rozpadł się, rozlewając wszędzie krew i wnętrzności. Jego głowa, nadal w helmie, odbiła się dalej kończąc na piasku, twarzą w górę, wpatrując się w niebo.

Ale wykorzystanie energii wyczerpało Rila. Mimo, że tłum oszalał, upadł na jedno kolano z przenikliwego bólu. Dwaj pozostali gladiatorzy zawahali się, ale Ril ledwie mógł ruszać się i nie mógł uderzyć w nich ponownie. Gdyby nie odskoczyli, trafiliby w ich wszystkich.

*Nie pozwól im się zbliżyć.*

Ril wzdrygnął się, kiedy słaby głos rozległ się w jego głowie. Tylko jedyna osoba znała go na tyle dobrze i długo, żeby mówić wprost do jego umysłu bez niego, jako rozpoczynającego rozmowę, a i on mógł to robić tylko wtedy, kiedy był niedaleko. Ril przesłał swoją świadomość mężczyźnie, ale nie słowami. Te zostały zapomniane, nawet w jego umyśle. Ril mógł tylko wysłać emocje, a tą którą przesłał, była ulga.

*Biegnij, powiedział głos.*

Ril pomknął. Odrzucając dumę pobiegł, sieć gladiatora wylądowała tuż za nim, za drugim razem prawie łapiąc jego nogi. Przebiegł za murem z niesamowitą prędkością, nie mając pojęcia, co właściwie robi.

*Walcz z nimi z odległości, rozkazał Leon.*

Ril przesłał mu znak rozzłoszczenia. Jak on spodziewał się, że to zrobi? Nie miał żadnej mocy, żeby w nich uderzyć, a ta ucieczka pozbawiała go resztki sił. Dwaj ocalali gladiatorzy wrócili do głównej części areny, trzymali się w takiej odległości od siebie, żeby nie stanowić pojedynczego celu. Ril przebiegł dookoła ściany areny, będąc teraz daleko od nich, zaczynał już słabnąć. Jego ramię bolało, jakby coś w nim zostało potłuczone jak w mózdzierzu.

*Uderzaj w nich kamieniami, dotarła do niego sugestia Leona.*

Ril spojrzal na mur, który rozwalil. Lezał rozwalony na tuzin części, na krańcach pokruszył się gruz, który mógł być wystarczająco mały. Nigdy nie walczył z nikim rzucając w niego czymś masywnym, ale mógł sobie przypomnieć lata wcześniej, jak Mace uderzył w niego kamieniem tak mocno, że przebił mu skrzydło. Prawie o tym zapomniał. Leon najwyraźniej nie.

Skręcając oderwał się od muru, pomknął przez arenę w stronę rozbitej ściany i dwóch gladiatorów. Przygotowali się, a ten z siecią zarzucił ją, ale Ril przebiegł zygzakiem dookoła tego z włócznią. Gladiator uderzył ostrzem, a Ril zasyczał czując ciecie na biodrze. Coś, co nie

było zupełnie krwią popłynęło mu po boku, ale cięcie nie było głębokie, więc minął ich, zatrzymując się przy murku. Tłum wył, wszyscy stali na nogach.

Mur nie był jednak rozbity na odpowiednie kawałki. Ril podniósł kawałek, rozkruszając go na części odpowiedniego rozmiaru, kiedy gladiatorzy zaatakowali może domyślając się, co chce zrobić. Ril nie dbał o to. Podniósł odłamek wielkości dłoni, zamachnął się i wyrzucił go tak mocno, jak tylko mógł. Uderzył w mężczyznę z mieczem i siecią z taką siłą, że kamień przeszedł przez jego pierś i wyszedł z tyłu zrzucając go z nóg i powalając na piasek.

Gladiator z włócznią nadal atakował, a drugie uderzenie Rila trafiło w piasek u jego stóp. Mężczyzna skoczył i pchnął krzycząc, ale Ril zszedł z drogi i obrócił się. Przez chwilę stali obok siebie, Ril odskoczył w tył, jego przeciwnik rzucił się w przód uderzając włócznią. Zobaczyli się nawzajem kątem oka, a potem Ril warcząc uderzył łokciem, miażdżąc hełm mężczyzny i wszystkie kości w jego twarzy. Kości rozprysły się, wbijając się do jego mózgu i oczu, a gladiator upadł.

Ril zatrzymał się dysząc. Czuł się okropnie, ale zmusił się do spojrzenia na ryczący tłum. Nie dbał o nich, ani o cesarza, który powoli klaskał, nadal zadowolony ze swojego ulubieńca. Zamiast tego sięgnął po Leona i w końcu zobaczył go na najtańszych miejscach, ciasno owiniętego szatą. Wyczuł od niego ulgę.

Ril wpatrywał się w swojego mistrza, przesyłając mu swoją wdzięczność. Wiedział, że Leon żył, nie było sposobu, żeby tego nie wyczuł, ale nie wiedział nic więcej. Teraz, biorąc pod uwagę swoje spełnione fantazje dotyczące córki tego mężczyzny... zaczerwienił się.

Chociaż Leon nie wydawał martwić się nim. Wyglądał dobrze. *Wszystko z tobą w porządku?* przesłał mężczyzna, jego głos był dużo wyraźniejszy teraz, kiedy Ril skupił się.

Ril potrząsnął głową. Wszystko, co mógł przesłać, to uczucie znużenia.

Wrota areny otwarły się, wyszły treserki, żeby go zabrać. Melorta, dowódca treserek, szła pierwsza promieniując aprobatą. Oddychając ciężko Ril pozwolił, żeby grupa otoczyła go, wszyscy uklonili się cesarzowi sprawiając, że musiał pokłonić się na ziemi, zanim poprowadzili go w stronę cel, gdzie zostanie nakarmiony i odpocznie przed następną walką, jeżeli taka będzie. Ril miał nadzieję, że nie.

*Ril, mam plan, żeby cię wydostać,* przesłał Leon. *Nadal pracuję nad uwolnieniem Lizzy. I Justina. Nie wiem nawet czy on nadal żyje.*

Marszcząc brwi, Ril przesłał tak krótki wizerunek jak tylko mógł, Justina w klatce z wyciętym językiem. Wiedział, że udało mu się, a przynajmniej częściowo, ponieważ wyczuł przerażenie Leona. Potem wszedł pod ziemię w chłodne powietrze cel i połączenie zostało przerwane.

Rampa obniżala się ostro, więc musiał odchylić się do tyłu, żeby utrzymać równowagę. Potem znalazł się w ogromnej stajni wykorzystywanej jako dom dla bitewników. Kilku z nich rozpoznawał z haremu, ale żaden z nich nie był tutaj w takiej samej postaci, w jakiej pojawiał

się tam. Ril zobaczył Tooie w postaci czegoś w rodzaju ogra, ciężkiego i odrażającego, spokojnie mijającego go, kiedy kierował się w stronę rampy. Chociaż oznaczało to, że jego walki na ten dzień zakończyły się, nie pozwolił sobie na ulgę. Nie będzie zdolny odczuwać ulgi, aż przybędzie Leon i walki skończą się na zawsze.

Wprowadzono go do jego celi, ekskluzywnej celi ze ścianami zrobionymi z ciężkiego drewna przywiezionego zza oceanu, ale sięgającego tylko na dwadzieścia stóp w górę. Mógłby z łatwością wspiąć się i przejść przez nią, gdyby nie było mu to zakazane. Cella była kwadratem dużym na jakieś trzydzieści stóp, zrobiona żeby zrobić miejsce dla większych form bitewników, jakie przybierali zazwyczaj na arenie. Tooie był uważany za małego ze swoimi dziesięcioma stopami. Ril był malutki. Osiemdziesiąt-Dziewięć, jak domyślał się musiał być w tym miejscu ściśnięty. Podłoga była marmurowa, ale zdrapana pazurami, Ril czuł się tam tak, jakby był jakimś rodzajem konia.

Wszedł do środka ignorując trzygłowego bitewnika w następnej celi. Przynajmniej przynieśli mu łóżko, skoro nauczyli się, że musi przespać się prawie po każdej walce. Po ciężkim pojedynku pozostawiali go na całą noc. Oczywiście, czasami następnego dnia szedł do haremu, a Lizzy była niespokojna. Nie wiedziała, gdzie Ril szedł, kiedy ją opuszczał, a on nie chciał, żeby wiedziała. Chociaż nic nie mógł poradzić, że musiał spać. Nawet teraz ledwie mógł utrzymać otwarte oczy.

Ale najpierw musiał zrobić coś innego. Trzy klatki karmicieli były umieszczone po jednej stronie jego celi, ze skulonymi mężczyznanami w środku. Zanim zdołał do nich dojść, otworzyły się drzwi i weszła niewolnica z ręcznikami i ubraniami. Spojrzenie miała utkwione w podłodze, a za nią szedł wodny sylf. Wszystkie sylfy elementarne w tym miejscu przybierały postać kolumny, czy czymkolwiek były, nawet bez numerów na nich, żeby odróżnić je jeden od drugiego. Były zmuszone do pracy bez przerwy, nawet bez złudnego poczucia wolności, jakie bitewnicy otrzymywali w haremach.

Emocje tego sylfa były przepelnione przygnębieniem i samotnością, kiedy czekała na niewolnicę, aż ta ściągnie z niego ubranie, potem oplukala go swoją wodą, podgrzewszy ją jedynie tyle, żeby nie zmrozić jego mięśni. Ril zamknął oczy i cieszył się tym, rozkładając ramiona, podczas kiedy niewolnica obmywała jego ciało i włosy pachnącym szamponem. Delikatnie czyściła jego skórę.

Kiedy był czysty, sylf oplukał go, a niewolnica natarła go pachnącymi olejkami. Ril ziewnął, bardziej niż gotowy żeby zasnąć. Wszyscy bitewnicy byli tak traktowani, a on nie chciał przyznać, jak bardzo to lubi. Potrzebował tego, skoro nie mógł dłużej zmienić się w dym i błyskawice i powrócić czystym i uzdrowionym, jakby nigdy nie walczył.

Kiedy był już nasmarowany olejkiem, niewolnica nałożyła balsam na ranę na boku Rila i na ramionach. Pomogła mu ubrać nowe ubrania, pachnące kwiatami pustyni i opadające luźniej niż te skórzane, w których walczył. Były zrobione z jedwabiu, widniał na nich znak cesarza, pokazujący jego troskę o swojego ulubieńca. Klaniając się głęboko, niewolnica cofnęła się, za nią wodny sylf. Słoma pokrywająca podłogę nawet nie zamokła.

Ril otrząsnął się, czując się bardziej normalnie, ale nadal wyczerpany, podszedł do klatek karmicieli. Czasami wstrzymywał się i czekał na Lizzy, tylko udając, że karmi się energią mężczyzn, ale teraz był za bardzo zmęczony, żeby dbać o to, jak jałowo smakują. Klękając przy klatce pierwszego sięgnął ręką przez kraty i położył dłoń na ramieniu mężczyzny. Pił porządnie, zgarniając energię i wciągając ją w siebie. Zazwyczaj jeden wystarczał mu, ale dzisiaj był wyczerpany, a jego ramię nadal bolało, więc podszedł do następnego, jeszcze bardziej żałując odżywczej energii Leona po tym, jak usłyszał jego głos. Jego mistrz będzie próbował go ocalić, wiedział to, ale szczerze mówiąc nie wiedział, jak Leonowi może się to udać. Wypił od drugiego karmiciela, a potem, chociaż zazwyczaj tego nie robił, tym razem podszedł do trzeciego.

Justin. Oczy obwiedzione na czerwono i gorzkie spojrzenie, chłopak wpatrywał się w niego z nienawiścią. Jego energia również była gorzka, ale Ril zmusił się, żeby i tak ją wypić, nie pozwalając sobie na warczenie. Justin był więźniem tak samo jak i on, o ile nie bardziej. Ril powiedziałby mu o Leonie, gdyby mógł, ale skoro nie mógł, podszedł do łóżka. Opadł na nie i natychmiast zasnął.

Mając nakazane pozostawić go w spokoju kiedy śpi, treserki pozwoliły mu odpocząć. Ril był nieprzytomny przez resztę dnia i noc.

Z tyłu jego zagrody wycięte było szerokie okno. Za opłatą pensa, ludzie mogli zejść na dół i oglądać zamkniętych bitewników. Przybywały tłumy, żeby zobaczyć dziwnego nowego sylfa, podglądać go przez brudne szkło, ale podczas kiedy podobała im się jego kąpiel, zwłaszcza kobietom, nie zainteresował ich śpiący mężczyzna. Inni bitewnicy byli dużo bardziej wstrząsający.

Jeszcze tylko jeden mężczyzna wpatrywał się przez chwilę w Rila, kaptur miał naciągnięty na farbowane włosy i spokojną twarz. Przypatrywał się bitewnikowi i trzem karmicielom uwięzionym najbliżej. Potem wyciągnął rękę i uderzył w okno. Dźwięk rozległ się głośnie echem po celi.

Najbliższy karmiciel spojrzał i jego oczy rozszerzyły się. Leon szybko położył palec na ustach i wskazał w stronę swojego bitewnika, chcąc dodać Justinowi nadziei. Nic więcej nie mógł zrobić w tej chwili. Poza... korytarz którym przeszedł był pusty, zwiedzający poszli obserwować Dwieście, który zabił najnowszą grupę więźniów. Ich krzyki rozlegały się w korytarzu, rozchodząc się echem przez wentylatory wycięte w kamieniach, więc Leon miał szansę kilkakrotnie głośno zawołać „Ril!”

Jego sylf nie obudził się, ale poruszył się, przesuając się przez sen bliżej w stronę wołania. Ril nadal odpowiadał na niego, pomimo rozkazów, których musiał teraz słuchać. Leon uśmiechnął się szeroko i odszedł, z oczami wbitymi w ziemię, jak inne osoby niższej klasy. Wyszedł z areny, tuż obok strażników bitewników, który nie zwrócili uwagi na jego spokojne, zrelaksowane myśli. Przepuścili go, nawet mimo tego, że był poszukiwany, a on powoli szurał nogami w swoich starych, pożyczonych sandałach, ani trochę się nie spiesząc.

Idąc na peryferia miasta, wkrótce znalazł się tam, gdzie żyli zapomniani, a sylfy nigdy nie docierały.